

W.P.

ur. 1921; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, edukacja, gimnazjum Unii Lubelskiej, nauczyciele, Aniela Chałubińska, warunki nauczania, wycieczki, koleżanki, życie codzienne, dzieciństwo

Nauka w gimnazjum w przedwojennym Lublinie

Po siedmiu klasach szkoły powszechnej zdawałam do gimnazjum Unii Lubelskiej. To było jedyne państwowe gimnazjum żeńskie w Lublinie, trudno się tam było dostać, no ale widocznie zasłużyłam na to, że mnie tam przyjęto. No i do [19]38 roku skończyłam gimnazjum, które się kończyło małą maturą. W [19]38 roku bez egzaminu poszłam do liceum matematyczno-fizycznego, które też było w tymże budynku gimnazjum Unii Lubelskiej. W [19]39 roku wybuchła wojna, gimnazjum zostało w październiku chyba zamknięte. Najpierw było przeniesione do Vetterów, a bodajże w październiku albo w listopadzie zostało w ogóle zamknięte. No i tak przerwałam naukę. Chodziłam najpierw na komplety, tajne komplety nauczania, ale z pewnych powodów przestałam tam chodzić.

To było wspaniałe gimnazjum, dla mnie to była szkoła nadzwyczajna. Zaczęłam chodzić w [19]34 roku. Tam były bardzo dobre warunki. Tam było tak czysto, że jak teraz wchodzę do tego gmachu, to mi się serce kraje. Przede wszystkim, każda lekcja odbywała się w innej sali, każdy nauczyciel miał swoją klasę wykładową, więc geograf miał swoją klasę, oprócz tego przy sali geograficznej wykładowej była pracownia geograficzna, gdzie były mapy, globusy, wszystko to, co było potrzebne do wykładów. Była biblioteka geograficzna przy tym, była sala historyczna, do której miała klucz nauczycielka historii, były dwie sale polonistyczne, była sala przyrodnicza, bardzo dobrze urządzona, było kilka mikroskopów, koło ośmiu mikroskopów, tak że myśmy na każdym stole miały własny mikroskop, same robiłyśmy preparaty do tych mikroskopów, żeby oglądać czy przekroje jakichś roślin, czy przekroje owoców, czy nawet jakichś tam owadów takich, które można było oglądać przez mikroskop. I była sala aktowa, w której odbywały się ćwiczenia. W pierwszych dwóch latach, w pierwszej i w drugiej klasie był właściwie balet, bo nauczycielką była pani, która skończyła szkołę baletu w Warszawie. I ona na

fortepianie grała i uczyła różnych takich baletowych form, że tak powiem. A obok była sala gimnastyczna, w której były te różne przyrządy gimnastyczne, i drabinki, i kozioł jakiś do skakania, jakieś linki do wchodzenia aż pod sufit, obręcze takie do przewrotów.

Pamiętam niektórych [nauczycieli], więc profesor Chałubińska, profesor Kruszyńska, która uczyła polskiego, pani Krydlowa, która uczyła historii, pani Boznańska, druga była polonistka, też polskiego uczyła. Bardzo ważna nauczycielka, nasza wychowawczyni, tylko mi wypadło z pamięci teraz jej nazwisko. Wybitną taką nauczycielką, ukochaną nauczycielką wówczas była pani profesor Chałubińska, która uczyła geografii, ale uczyła nietypowo. Rozkładało się mapy na stołach i po prostu trzeba było z tej mapy wiele wywnioskować, wiele podać danych, to nie były tylko lekcje polegające na tym, że nauczyciel wykładał, tylko to były lekcje z mapą właśnie albo z globusem. Były wycieczki urządzone, przy końcu roku zwykle. Byłam na takiej wycieczce raz w Kazimierzu. Później była wycieczka, w trzeciej chyba klasie, do Stryja, do Lwowa, Lwów, Stryj, Daszawa. Wówczas w Daszawie była kopalnia gazu i pani profesor Chałubińskiej jakiś kuzyn był dyrektorem chyba w tej Daszawie i tam nas właśnie przyjęto bardzo gościnnie. Później była wycieczka, już jak byłam w liceum, w [19]39 roku – to była bardzo dobra wycieczka – na Polesie Lubelskie. Tygodniowa wycieczka, jechaliśmy oczywiście pociągiem, w tej chwili już nie pamiętam, do jakiej stacji dojechaliśmy, w każdym razie byliśmy w tak zwanej puszczy nad Lwą. Lwa to była rzeka wpadająca do Prypeci. Byliśmy w Pińsku, zwiedzaliśmy Pińsk i na rzece, nie wiem, czy to była Prypeć, czy to była Pina, odbywał się targ na łodziach, a to było ciekawe dlatego, że te łodzie były ustawione dziobami do ulicy, do ścieżki, którą się szło wzdłuż brzegu, wzdłuż rzeki, i stamtąd się kupowało różne towary, które Poleszycy przewozili, bo dróg na Polesiu było bardzo mało, głównie poruszano się właśnie łodziami po rzekach. A rzeki płynęły tak leniwie, taki był mały spadek tych rzek, że trzeba było wrzucić jakąś słomkę, żeby się zorientować, w jakim kierunku ta rzeka płynie. Poza tym, w Pińsku była marynarka wojenna, [Flotylla Rzeczna Marynarki Wojennej] i jak się dowiedziałam później, ci wszyscy marynarze, jak przyszły wojska radzieckie, zostali aresztowani i wywiezieni, większość z nich na Sybir po prostu.

Koleżanki pamiętam, oczywiście, takie dobrze się uczące to była Kaczorowska, była Żydówka jedna w klasie, bardzo zdolna, Warhaftig się nazywała, Lola Warhaftig, bardzo zdolna polonistka, blondynka, z kręącymi włosami, o niebieskich oczach, u Żydów to raczej jest rzadko spotykane. I druga była później koleżanka, też Żydówka, Goldstein chyba się nazywała, Marysia Goldstein, też blondynka o niebieskich oczach. To były tylko dwie dziewczynki takie. Była jedna wyznania ewangelickiego, a poza tym to były katoliczki. Bardzo lubiłyśmy się wszystkie, tak że nie było tam żadnej jakiejś takiej nienawiści, broń Boże. Lola Warhaftig była bardzo dobrą polonistką, trzeba powiedzieć, naprawdę wyróżniała się w klasie.

Przed wojną był obowiązek chodzenia do kościoła i zawsze nasza msza szkolna była

o 9 u wizytek, przed tą mszą wszystkie klasy zbierały się na boisku i była sprawdzana nawet lista uczennic, które akurat przyszły. A dziewczęta, które mieszkały gdzieś daleko, gdzieś na Dziesiątej, były zwolnione od przychodzenia, dlatego że przed wojną wprawdzie były autobusy, ale były zbyt drogie, żeby można było nimi jeździć. Tak że moje koleżanki mieszkające gdzieś na Dziesiątej – ze 4 kilometry to było od naszej szkoły – chodziły codziennie piechotą w tamtą i z powrotem.

Data i miejsce nagrania	2006-09-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"